

Profesor Adam Daniel Rotfeld – wybitny humanista, znawca, teoretyk i praktyk polityki międzynarodowej, były Minister Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej, uczynił nam zaszczyt i wygłosił w ramach Reformy dla Polski wykład zatytułowany *Bezład ładu międzynarodowego*.

Zakres tematyczny wykładu jest tak niesłychanie szeroki, że jakiegokolwiek go podsumowanie, jest wyzwaniem szaleńczym. Kolejnym problemem stojącym przede mną jest niewątpliwa erudycja profesora i jego skłonność do dowcipnej anegdoty; i tak obok uwag czysto merytorycznych profesor Rotfeld opowiadał z przejęciem o Bertoldzie Brechcie, swoich rozmowach z Henrym Kissingerem, innym to razem zaś wspominał o tym, jak trafił z premierem Belką do stolicy irackich Kurdów. To wszystko powoduje, że jakiegokolwiek streszczenie w żadnym razie nie odda tego, jaki był wykład. Wreszcie, sam ogrom wykładu mnie onieśmiela. Podczas gdy przeciętny wykład z cyklu *Reforma dla Polski* trwa nieco ponad godzinę, spotkanie z profesorem Rotfeldem, które zaczęło się nieco po godzinie 19, trwało do wpół do dziesiątej! Kończyło się zaś w warunkach wręcz kularowych – na bardzo intensywnej rozmowie kilkorga uczestników z Profesorem. Nie będę tu streszczać tej nieomal prywatnej rozmowy, pragnę jednak zaznaczyć, że tak wybitny akademik z tak wielkim szacunkiem do studenta jak profesor Rotfeld zdarza się nieczęsto.

Po tym przydługim wstępie przejdźmy do konkretów.

Najpierw wyjaśnię tytuł wykładu, później zaś opiszę trzy główne – zdaniem profesora – przyczyny takiego, a nie innego stanu rzeczy.

Tytuł Profesor uznał za ironiczny: cóż bowiem może znaczyć „bezład ładu”? Znaczy to, zdaniem Autora, że choć państwa uznają istnienie ładu, to wszystkie traktują go jako nieład. Jako, że politologiczny wykład Profesora to, oprócz popisów erudycyjnych, także solidne humanistyczne rzemiosło, trzeba wyjść od definicji państwa. Minister Rotfeld wybrał najmniej kontrowersyjną z nich, powtarzając za Grocjuszem i (niewymienionym na wykładzie) Jellinkiem, że państwo to: 1) ludność; 2) terytorium; 3) skuteczna władza. Ten ostatni punkt rozszerzył, zadłużając się u autorów liberalnych, o formułę: „w granicach prawa”. I o ile punkty 1 i 2 są całkowicie jasne, to pkt 3-ci jest bardzo sporny. Po pierwsze, dlatego, że nie wiemy co rozumiemy

przez nieostre pojęcie „skutecznie wykonywana” (Profesor szacuje, że na 193 państwa w ONZ około 60 to państwa upadłe lub upadające); ponadto wypycha ona z obszaru zainteresowań nauk o stosunkach międzynarodowych inne podmioty, które odgrywają na arenie międzynarodowej coraz większą rolę, takie jak: a) ponadnarodowe organizacje pozarządowe; b) organizacje terrorystyczne; c) wielkie korporacje. Wreszcie, „w granicach prawa”: wiele krajów, choć nie przestrzega prawa międzynarodowego, to i tak są uznawane za państwa.

Pomimo tych zastrzeżeń używana definicja wydaje się i tak najlepsza.

Profesor – jak już wspomniałem – wymienił trzy główne przyczyny *beztadu*.

Są to:

1. radykalna zmiana sytuacji międzynarodowej po upadku Związku Sowieckiego;
2. zanik znaczenia słów;
3. wzrost skomplikowania świata.

Odnosnie pkt. 1:

Po 1989 roku, kiedy upadł Związek Radziecki, a wiele dawnych demoludów rozpoczęło ścisłą współpracę z Zachodem, rozpadł się cały sposób organizacji ładu międzynarodowego (czyli wspólnego rozumienia przez aktorów polityki międzynarodowej zasad, którymi mają się kierować), polegająca na podziale świata na dwa wrogie obozy. Nazwano ten okres *Post Cold-War era*. Sęk w tym, że niedługo później uznano, że ten okres się skończył i zaczęto używać terminu *post post Cold-War era*. Takie sformułowanie pokazujące, że nie da się wyróżnić jakiegokolwiek przewodniej cechy współczesnego świata, doskonale ukazuje *beztad* tadu.

Odnosnie pkt. 2:

Drugi problem jest bardziej skomplikowany. Dlatego warto uważnie prześledzić tok rozumowania Profesora. Zaczął od żartobliwego niemieckiego określenia, często za pomocą którego opisuje się wybitnego prawnika: *Fachidiot*. Pokazuje to, że choć prawnicy często są niesamowicie

wykształceni i są wybitnymi fachowcami w swoich dziedzinach, to poza nią ich wiedza jest ograniczona: i tak – ironizował profesor Rotfeld – *mówi się, że wyrok był zgodny z prawem, tyle, że niesprawiedliwy.*

Jest to bardzo istotne w przypadku prawa międzynarodowego, gdzie język jest (a jakże) narzędziem polityki i – jak twierdzi Minister – *słowa w polityce międzynarodowej częściej ją zakłamują niż opisują.* Wybitni prawnicy w tworzeniu wykładni postanowień międzynarodowych po prostu się gubią

To zakłamanie nałożyło się na tzw. post-prawdę i powoduje obecność w polityce takich pojęć, jak „alternatywne fakty” – razem wzięte stawia to przed nami ogromne wyzwanie: porozumienia się, gdy nie ma naturalnej podstawy takiego porozumienia – jasno zdefiniowanego, ostrego języka.

Oдноśnie pkt. 3:

Ostatni problem jest najbardziej złożony, a profesor Rotfeld był pionierem badań nad nim – robił to już w 1992 roku. Mianowicie, jak wtedy stwierdził, w najbliższym czasie (od roku '92 licząc) znacznie istotniejsze niż stosunki międzypaństwowe będą stosunki wewnątrzpaństwowe. Teza ta została udowodniona; gdy kierowany przez naszego Prelegenta Międzynarodowy Ośrodek Badań nad Pokojem z siedzibą w Sztokholmie przeniósł badanie konfliktów na zobiektywizowany poziom kwantytatywny, okazało się, że od 1992 miażdżąca większość konfliktów, uznawanych obiektywną miarą za duże, rozpoczęła się od kwestii wewnątrzpaństwowych. Po części jest to związane z rosnącym poziomem życia mieszkańców dawnych despotii, którzy zaczęli, kolokwialnie rzecz ujmując, dopominać się o swoje. Tyle tylko, że zapobieganie konfliktom wewnątrzpaństwowym jest z punktu widzenia aktorów globalnej polityki znacznie trudniejsze.

Skoro mamy przyczyny, to pewnie mamy wnioski? Niestety, trudno takie wnioski obecnie znaleźć, co powoduje, że ład jeszcze długo pozostanie beładem.